

Felicja Kuch-Stępień

Co mi dał Zan...

Przegląd Pruszkowski nr spec., 135-138

2014

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych oraz w kolekcji mazowieckich czasopism regionalnych mazowsze.hist.pl.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

FELICJA KUCH – STĘPIEŃ

Matura 1968

CO DAŁ MI ZAN...

Rok 1964 był dla mnie rokiem początkującym istotnych zdarzeń wpływających na dalsze moje życie i kształtujących moje późniejsze postawy.

W maju 1964 roku zdałam egzamin wstępny do liceum im. Tomasza Zana w Pruszkowie, w lipcu „dostaliśmy” mieszkanie w bloku. Po bardzo skromnych warunkach, w jakich mieszkaliśmy, bloki wydawały się nam „rajem” – centralne ogrzewanie, ciepła woda... Mnie cieszyło to, że miałam z nowego mieszkania dużo bliżej do szkoły.

Zbliżał się wrzesień – często myślałam – jaka będzie ta nowa szkoła? Jaki będzie nasz wychowawca, jakie będą koleżanki?

Przydzielono mnie do klasy, w której, oprócz języka rosyjskiego mieliśmy uczyć się języka niemieckiego. Moim marzeniem były studia medyczne, uważałam więc, że klasa z językiem łacińskim byłaby dla mnie odpowiedniejsza.

Nauczycielem języka łacińskiego i równocześnie wychowawcą był profesor Tadeusz Gralewicz. Zwróciłam się do profesora z prośbą, by przepisał mnie do swojej klasy. Na liście było już 44 uczniów – przyjął mnie!

Pamiętam doskonale pytanie, które mi zadał profesor: *Felicjo, czy wiesz, co w języku łacińskim oznacza twoje imię?* Skąd miałam wiedzieć czternastolatka, oszołomiona nową szkołą i zupełnie inną sytuacją. Stałam przy biurku – profesor mówił dalej: *Jest to forma żeńska słowa Feliks – szczęśliwy, przynoszący szczęście* – były to prorocze słowa.

Nasz wychowawca, profesor Gralewicz, nam czternastolatkom, wydawał się bardzo stary – pan lekko łysiejący, w niemodnym garniturze, o spowolnionych ruchach... a nie miał wtedy czterdziestu lat...

Profesor ten, w przeciwieństwie do jednego ze swych kolegów, nigdy nie był ze strony uczniów obiektem drwin czy niesmacznych psikusów. Był dla nas autorytetem – człowiek o wysokiej kulturze osobistej.

Uczeń był dla niego partnerem, który zasługiwał na szacunek. Do każdego zwracał się po imieniu: Felicjo, Anno, Andrzej, Piotrze – nigdy nie słyszeliśmy wezwania: „Pipczyński, do tablicy”.

Nie odczuwaliśmy przed klasówkami paraliżującego strachu. A uczył nas nie tylko języka łacińskiego, ale i matematyki. Dla wielu osób może wydawać się dziwne, że ten humanista, zakochany w kulturze Greków i Rzymian uczył nas matematyki. Był jednak dobrym nauczycielem obu tych przedmiotów. Często zdarza się, że ktoś, kto posiada łatwość przyswajania obcych języków ma zdolności matematyczne. Tak było w wypadku naszego wychowawcy.

Wydaje mi się, że życzliwy stosunek profesora do nas był tego powodem. Nigdy nie stosował metod poniżających ucznia. Lekcje wychowawcze, wywiadówki z rodzicami – to spotkania, których celem była pomoc uczniom. Kształtował naszą osobowość „bezboleśnie” dla nas, jednak, jak się okazało, skutecznie. Jesteśmy już dawno dorośli, nasz wychowawca nie żyje, my jednak zachowujemy bezgraniczną, wdzięczną pamięć dla tego człowieka.

Z rozrzewnieniem wspominaliśmy pana profesora na spotkaniu w 40 rocznicę naszej matury – złożyliśmy mu wizytę – niestety na cmentarzu. Pamiętamy o jego grobie nie tylko 1 listopada.

Na jednej z pierwszych lekcji wybraliśmy samorząd klasowy. Pan profesor zaproponował moją kandydaturę. Nie wiem dlaczego – może moja pierwsza dobra ocena z biologii u pani Winiarskiej była tego przyczyną, a może przypuszczał, że każdy sukces będzie mnie uskrzydlał. Staralam się spełnić nadzieje we mnie pokładane.

Drugim profesorem, który miał duży wpływ na mój rozwój intelektualny i mój charakter był ksiądz Roman Indrzejczyk. Przybył on do naszej parafii w 1964 roku. Lekcje religii odbywały się w dolnym kościele pw. św. Kazimierza. Patrząc z perspektywy czasu było to ogromne szczęście dla wielu z nas.

Z księdzem Indrzejczykiem nie zerwaliśmy kontaktu po otrzymaniu matury. Spotykaliśmy się na tzw. studenckich spotkaniach piątkowych, na dniach skupienia, na wycieczkach, na obozach wędrownych. Od tego wspaniałego człowieka nauczyliśmy się prawd wiary – on wskazywał nam drogę, jak spełniać swoje obowiązki, jak kochać przyrodę, człowieka, po prostu – uczył nas, jak mamy żyć.

W naszej szkole było wielu nauczycieli, którzy zasługują na pamięć i wdzięczność. Moje osobiste zainteresowanie, to nauki przyrodnicze i u pani profesor Marii Winiarskiej nauczyłam się wiele. Muszę jednak przyznać, że troje nauczycieli pozostało mi w sercu najgłębiej – oprócz pana Tadeusza Gralewicza i księdza Indrzejczyka na moją osobowość i moje spojrzenie na świat wywarły lekcje pani profesor Marii Anterszłak. Uczyła nas historii. Uczyła nas „dwóch przedmiotów” – historii, podawanej nam przez władze PRL i tej prawdziwej historii, z której dowiedzieliśmy się, kto zwyciężył pod Wiedniem, kim był Józef Piłsudski, kto podpisał układ przeciw Polsce w 1939 roku, kto wyratował Europę przed zalewem „czerwonej zarazy” w 1920 roku, kto zamordował kwiat inteligencji polskiej w Katyniu... Uczyła nas miłości do Polski...

Muszę tu wspomnieć wbrew jej woli, naszą koleżankę, która uczyła historii w naszym liceum już po śmierci profesor Anterszłak i po kilkorgu historykach, którzy nie nauczyli nikogo prawdziwej historii. Sądzę, że bali się w przeciwieństwie do pani Anterszłak i naszej koleżanki Ireny Horban. Jej uczniowie mówią o tym, że nie mieli „białych plam”.

Opowiadała mi kiedyś, że ktoś z członków PZPR (nie powiedziała mi nazwiska) chciał spotkać się z młodzieżą – chciał porozmawiać o Katyniu i innych trudnych tematach. Tłumaczył

uczniom, że Katyń – to zbrodnia Niemców. Jak przyjęli tę wiadomość uczniowie naszej Irenki? Weszli do klasy i powiedzieli: „opowiadał głupstwa – niech mu się wydaje, że nas przekonał.”

Na zakończenie pragnę napisać, że wśród wielu ludzi, których spotkałam na swej drodze tylko nieliczni zapisali się w mojej pamięci. Na moją edukację, na osobowość, największy wpływ mieli: prof. Tadeusz Gralewicz, ksiądz Roman Indrzejczyk, prof. Maria Anterszlak, obecnie jestem wdzięczna za działalność naszej koleżanki Irenki Szymańskiej-Horban, prezesa Pruszkowskiego Towarzystwa Kulturalno-Naukowego.

Patriotyzm to priorytet w działalności kulturalnej i popularyzacji wiedzy nie tylko dla odchodzącego już pokolenia, ale i naszych następców – młodzieży i dzieci.